Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 18. Lipca 1909 r. Nr. 29.

ROLA

TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę przyjmuje wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli" w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Zamknięcie parlamentu.

Wśród ogromnych trudności i ciągłej walki z nagłymi wnioskami obstrukcyi, uchwalono wreszcie budżet w parlamencie wiedeńskim. Zaraz potem obstrukcya postanowiła przeszkodzić dalszym obradom nad szeregiem ważnych spraw państwa. Ciągle też wnoszono nowe wnioski nagłe, widoczne było, że parlament w ciągu tej sesyi nie zdoła już nic załatwić. Prezydent gabinetu i wielu posłów usiłowało pośredniczyć i doprowadzić do zgody, przez kilka dni toczyły się rokowania z obstrukcyą, aby ją skłonić do cofnięcia wniosków nagłych, wszystko jednak było bezskuteczne.

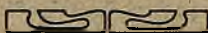
Obstrukcya osiągnęła swój cel, złamała siłę większości i wbrew woli ludów austryackich doprowadziła do zamknięcia Izby. Mnóstwo ważnych i pilnych ustaw czekało jeszcze załatwienia, posłowie wszystkich narodowości chcieli pracować, lecz obstrukcya trwała w uporze. Zamknięcie sesyi ogłoszono w urzędowej gazecie wiedeńskiej, a równocześnie prezydent gabinetu skorzystał że sposobności, aby bardzo stanowczo napiętnować akcyę obstrukcyjną następującemi słowy:

„Tylko z niechęcią i po długiem wahaniu zdecydował się rząd na zamknięcie Izby, ale stało się ono nieuniknione, skoro także ostatnia powzięta próba sprowadzenia w drodze rokowań zdolności do pracy Izby, podobnie jak poprzednie usiłowania w tym kierunku pozostała bez rezultatu. Wina takiego wyniku spadła wyłącznie na te stronnictwa, które bez potrzeby zatarasowały wielką ilością bezcelowych wniosków nagłych porządek dzienny, mimo, iż na tym porządku dziennym znajdowały się sprawy prawdziwie ludowe i potrzebne dla ogółu. Miano zabezpieczyć tryb życia pomocników handlowych. Miano rozwinąć w sposób wydatny sieć kolei lokalnych wszystkich krajów. Dla przemysłu naftowego miano skutecznie dostarczyć pomocy materyalnej i przez to uchylić grożące podwyższenie

cen nafty. Wszystko to zostało udaremnione. Udaremniono też załatwienie preliminarza funduszu melioracyjnego, jako też obrady nad zarządzeniami, mającemi na celu usunięcie drożyzny chleba. Przedewszystkiem jednakże miano uporządkować nasze stosunki handlowe do krajów bałkańskich. Szybkie i gładkie parlamentarne załatwienie tych bardzo ważnych spraw, było już koniecznem ze względu na zewnętrzną politykę, w rzeczywistości jednakże było to żądanie monarchii, które zarazem było także dla szerokich kół ludności prawdziwą kwestyą chleba. Tego wszystkiego jednakże stronnictwa obstrukcyjne wcale nie uwzględniły. Odebrały własnym pobratymcom sposobność do pracy i zarobku. Poszczególni słowieńscy politycy używali najskrajniejszych środków, aby udaremnić nawiązanie stosunków handlowo-politycznych z sąsiednimi słowiańskimi krajami, a tem samem i rozwój ekonomiczny. Takie postępowanie jest dotkliwą szkodą dla ludu i państwa, narażeniem reprezentacyi ludowej, która przez to nie jest w stanie spełnić najważniejszych zadań i obowiązków“.

Zamknięcie sesyi parlamentarnej jest zawsze połączone z ważnemi następstwami. Posłowie tracą swe dyety, co dla wielu jest ciężkim ciosem, bo połowa z nich żyje za te „dziesiątki“, które otrzymuje w parlamencie. A dalej posłowie tracą swoją nietykalność, to znaczy, że mogą być aresztowani, skazani i ukarani, tak samo jak wszyscy inni ludzie, podczas gdy przy trwaniu sesyi Izba poselska musi najpierw pozwolić na wydanie posła. Że zaś niejednego z posłów ścigają władze sądowe, więc zamknięcie Izby będzie dla tych bolesne. Władza prezydenta i wiceprezydentów Izby gaśnie, taksamo wszystkie komisye rozwiązują się, po zebraniu się Izby wszyscy funkcyonaryusze muszą być na nowo wybrani. Przedłożenia rządowe, wnioski nagłe, wnioski zwykłe i interpelacye tracą moc i muszą być powtórnie wniesione przez wnioskodawców. Wskutek tego mnóstwo pracy, której dokonano przez całe miesiące, idzie na marne. Wreszcie w razie rozwiązania Izby, musi ona być ponownie zwołana pismem cesarskiem, podczas gdy przy odroczeniu, rząd ma prawo każdej chwili rozpocząć obrady.

Jak się zdaje, nowa sesya Izby rozpocznie się dopiero późną jesienią.



Kazimierz hr. Badeni.

W tych dniach zmarł nagle jeden z najwybitniejszych mężów stanu polskich z lat ostatnich, ś. p. Kazimierz hr. Badeni. Syn posła na Sejm lwowski i do parlamentu, Władysława Badeniego, Kazimierz Badeni urodził się w r. 1846 w Suchorowie. Kształcony był najpierw w domu, pod kierunkiem znanego powieściopisarza, Jana Zacharyasiewicza, następnie ukończył studya w uniwersytecie Jagielońskim, poczem poświęcił się karyerze polityczno-urzędniczej. Służbę rządową rozpoczął w ministeryum spraw wewnętrznych w Wiedniu, skąd mianowano go starostą najpierw w Żółkwi, a potem w Rzeszowie. Na stanowisku tem niedługo pozostawał, gdyż powołano go na urząd delegata namiestnictwa w Krakowie.

Tu hr. Badeni rozwinął szerszą działalność polityczną. W dążeniach swoich, dobro kraju głównie mając na oku, zapoczątkował i dał istnienie wielu rzeczom dobrym i trwałym. Bardzo czynny, pracowity, umiał pozyskać zaufanie społeczeństwa do swej działalności.

W październiku 1888 roku mianowany został namiestnikiem Galicyi. Na stanowisku tem zaznaczył się wielką energią pod względem organizacyj, mających na celu uporządkowanie spraw kraju. — Badeni stanął u szczytu swego powodzenia jako namiestnik Galicyi w okresie wystawy lwowskiej, urządzonej w 1894 roku, która dała wspaniały obraz rozwoju kraju, dzięki prawidłowo działającym urządzeniom autonomicznym. Badeni zyskał słuszne uznanie jako znakomity organizator i administrator.

Pogląd ten podzielał i cesarz Fraciszek Józef. To też, gdy upadł tymczasowy gabinet urzędniczy, cesarz w październiku 1895 r. powołał Badeniego do steru rządów, powierzając mu utworzenie nowego gabinetu. Badeni misyę przyjął i objął w gabinecie, oprócz prezydyum, także tekę spraw wewnętrznych. Jako prezes ministrów odznaczał się niepospolitą energią i zdolnościami w rządzeniu państwem, dostrzegając odrazu jego potrzeby i słabe strony. W parlamencie pierwszy z kierowników nawy austryackiej oparł się na żywiole słowiańskim. Słuszne rozporządzenia Badeniego, jako prezesa ministrów, regulujące stosunek języków czeskiego i niemieckiego w Czechach, wydawały się Niemcom zbrodnią, usiłowali więc zwalić go w parlamencie. Wróg przewrotu społecznego, natomiast wielki protektor ładu, opartego na rozumnym postępie, naraził się żywiołom wichrzycielskim, z czego korzystając wrogowie jego i elementu słowiańskiego — Niemcy zorganizowani w stronnictwo wszechniemieckie, połączyli się z socyalistami i wywołali w parlamencie zajścia skadaliczne, a jednocześnie rozpoczęli przeciwko Badeniemu brutalną kampanię, jedną z najgwałtowniejszych, jakie znane były w dziejach parlamentaryzmu. Badeni mężnie wytrzymywał burze parlamentarne, ale awanturnicy wszechmieccy z Wolfem i Schönererem na czele nie ustawali. Oliwy do ognia dolała sprawa niezatwierdzenia Luegera na stanowisko burmistrza Wiednia.

Już w kwietniu, bezpośrednio po wydaniu rozporządzeń językowych, Badeni nie był zupełnie pewnym poparcia cesarza; podanie jednak o dymisyę odrzucił Franciszek Józef, manifestując zaufanie do pierwszego ministra. Tymczasem wszechniemcy, popierani przez Luegera, doprowadzili do rozruchów ulicznych w Wiedniu. Dnia 27 listopada 1897 r. dymisya została przyjęta i Badeni ustąpił, żegnany serdecznie przez cesarza, a żałowany przez wszystkie narody słowiańskie.

Powrót Badeniego do kraju zamienił się w istny pochód tryumfalny. Delegacya 250 najwybitniejszych obywateli kraju, pod wodzą księcia Sapiehy, złożyła mu uroczyste podziękowanie i wyraz zaufania publicznego.

Śmierć zaskoczyła ś. p. Kazimierza Badeniego w powrocie do Buska z Surochowa koło Jarosławia, gdzie bawił kilka dni po powrocie z Karlsbadu. Jechał w towarzystwie żony i córki. Do Lwowa przybył hr. Badeni w południe, nie wysiadał jednak z pociągu, lecz tylko przez okno przypatrywał się ruchowi na dworcu. Do wagonu kazał sobie przy-

nieść syfon wody sodowej i trochę wiśni. Czuł się zupełnie dobrze. Podczas dalszej podróży, w Zadwórzu, gdzie pociąg się zatrzymuje, rozmawiał wesoło z hr. Tadeuszem Dieduszyckim. Gdy pociąg dojeżdżał do Krasnego, hr. Badeni uczuł się nagle niedobrze. Natychmiast zatrzymano pociąg i zawezwano pomocy lekarza, który tym pociągiem jechał ze Lwowa. Ten po zbadaniu chorego oświadczył, że nie ma już ratunku. Ksiądz ruski, który również podróżował tym pociągiem, udzielił konającemu ostatniej usługi religijnej, poczem hr. Badeni wkrótce skonał.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek w Busku niezmiernie uroczyście.



Znaczenie spółek w rolnictwie.

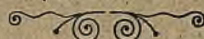
Coraz więcej rozpowszechniającemu się zapatrywaniu, jakoby tylko przemysł stanowił o bogactwie i przyszłości społeczeństwa, sprzeciwiają się doświadczenia, poczynione w małej liczbą i obszarem Danii. Kraj ten, skazany na oparcie się o rolnictwo, mając do walczenia z liczebnie, ekonomicznie i kulturalnie bardzo silnymi sąsiadami, zastosował zasadę spółkowości w takich rozmiarach i z tak dobrym skutkiem, że dzisiaj słusznie służyć może w tej dziedzinie jako wzór dla społeczeństw innych. Jeżeli w tym względzie najsilniejszy nasz przeciwnik, Niemcy, stara się małą Danię naśladować, tem więcej należy to czynić nam, społeczeństwu polskiemu, jak dotąd prawie wyłącznie rolniczemu. Wzorowanie się to nie wymaga wielkich kapitałów, lecz wspólnej pracy i cokolwieczek ducha przedsiębiorczego.

W Danii, co jest bardzo charakterystycznem, przeważają w rolnictwie drobne przedsiębiorstwa: wychodząc z założenia i pouczony doświadczeniem naukowem, że właśnie małe przedsiębiorstwa najlepiej się ostać na roli potrafią, rząd duński nie szczędził im poparcia; zatem poszło, iż rolnictwu zawdzięcza Dania wzmożenie się zamożności, że się zbogaciła. Usiłowania rządu sięgają jeszcze połowy 18 stulecia; tym wysiłkom przypisać należy, że nie wytworzyła się tam na wsiach klasa robotnicza bezrolna. Ostatnia statystyka z 1895 roku wylicza 2031 wielkich własności, zaś 71858 gospodarskich, i to przeważnie drobnych; ta sama statystyka przypomina, że liczba chałupników „rolnych“ wynosiła 1895 tylko 56997, w roku 1895 było chałupników, posiadających grunt własny 159197.

Z coraz większem rozdrabnianiem podnosi się jednocześnie wydajność: statystyka wykazuje, że przedsiębiorstwa z obszarem 10 ton ziemi dały czystego dochodu w przecięciu 66 koron; — 100 ton ziemi — 46 koron — z 1000 zaś tylko 42. Po przeprowadzeniu uwłaszczenia włościan w r. 1788 wzmogła się produkcya zboża; ponieważ atoli w latach następnych wobec konkurencyi zagranicznych zyski zaczęły się bardzo obniżać, rolnik duński prędko zastosował się do nowych warunków, zaprzestał produkcyi zboża i zaczął hodować bydło. Wywóz zboża ustał w r. 1882, a wzmógł się zamiast tego wywóz produktów zwierzęcych. Wprawdzie postawą gospodarczą w dalszym ciągu pozostało rolnictwo, a raczej hodowla zboża, ale z tą zmianą, że rolnik duński produkuje odtąd zboże jako paszę.

Na zbyt własnych produktów na własnym rynku Dania liczyć nie może; skazana na wywóz, bez doskonałej organizacyi gospodarczej i finansowej, nie byłaby w możliwości zadowolnić swoich zagranicznych odbiorców i sprostać obcej konkurencyi. Możność tę znalazła, tworząc przedsiębiorstwa, oparte na zasadzie spółkowej. A ponieważ wytwory trzeba było „uszlachetniać“, nim opuściły granice, w kraju całym powstały spółki mleczarskie i zbywające jaja; dalej rozwinęły się doskonale spółki, kupujące, sprzedające i bijące bydło. W ten sposób gospodarz wyzbył się zależności od handlarza, nieraz samowolnie dyktującego cenę, a zyskał także mieszczuch, nie potrzebując opłacać drogiego pośrednictwa.

Wprawdzie zarzucić by można, że tam tylko rozwija się życie gospodarcze, gdzie zupełna wolność polityczna, gdzie żadna niechętna ręka jak w Królestwie nie krępuje, przyznać atoli trzeba, że u nas, słabych w wielkie kapitały, dziedzina ta prawie leży odłogiem, a nienależy zapominać, iż umiejętne pokierowanie takiego ruchu przyniosłoby korzyści nietylko bezpośrednio interesowanym rolnikom, ale miałoby ogromne znaczenie dla całego społeczeństwa. —



Spokładanie ściernisk i międzyplody.

W krajach odznaczających się wysokim rozwojem rolnictwa zwracają coraz większą baczność na jaknajrychlejsze spokładanie ściernisk, jako na rzecz pierwszorzędnej wagi przy uprawie roli. Podorują tam ścierniska natychmiast po ścięciu zboża, nawet pomiędzy mendelami, czy kopami, ustawiając te ostatnie w szeroko od siebie idących rzędach, aby w orce jak najmniej przeszkadzały. Przekonali się bowiem, że korzyści z jaknajrychlejszego spokładania ściernisk, w stosunku do podjętej pracy, są różnorakie i bardzo znaczne.

1) Znaną powszechnie jest rzeczą, że rola po sprzęcie znajdującego się na niej zboża, a więcej jeszcze po sprzęcie roślin liściatych jak groch, wyka, łubin, seradela i koniczyna, znajduje się w pewnym stanie świeżości, pulchności i wydobrzenia. Przymiotów tych nabiera ziemia wskutek ocienienia i oddziaływania na rolę powietrza przez listki roślin, przez kanały w słomie roślin się znajdujące i przez korzenie tychże. Wiemy, że jednem z głównych zadań mechanicznej uprawy ziemi jest ułatwienie powietrzu dostępu do głębszych warstw ziemi i użyzniania jej przez rozkład mineralnych części ziemi (tak drobnych jej ziarnek, jak i kamyczków rozmaitych) na pokarm dla roślin. Zboża na roli stojące są temi kanałami, któremi powietrze płynie do ziemi; listki zbóż, a zwłaszcza roślin liściatych posiadają własność chwytania azotu z powietrza, tego najdroższego i najsilniejszego pokarmu dla roślin, a korzenie ich przerabiają ten azot na związki saletrzane. Ocienienie roli zaś powstrzymuje zbytnie działanie słońca, utrzymuje rolę w odpowiednim stanie wilgoci i umożliwia powyższe procesy chemiczne.

To też niema pewnie gospodarza, któryby nie spostrzegł, że rola po sprzęcie zboża znajduje się w pewnym stopniu świeżości i pulchności, a po sprzęcie dobrze udanego grochu, wyki, koniczyny i t. p. jest miękką i pulchną, tak jak dobrze wyruszone ciasto, jednem słowem znajduje się w tak wybornym stanie wydobrzenia, jakiego żadnym innym sposobem uzyskać nie jesteśmy w stanie. Zboże na takiem natychmiast zoranem ściernisku zasiane wydaje zawsze wyborne plony! Lecz stan tego błogosławionego wydobrzenia roli, wywołany przedewszystkiem intenzywnem i dobroczynnem działaniem powietrza ulatnia się szybko i ginie po sprzęcie zboża, jeśli człowiek nie potrafi lub nie zechce go powstrzymać i ziemi swej na dłuższy czas zachować.

Jedynym sposobem zachowania tego wydobrzenia jest jaknajrychlejsze zoranie ścierniska. Przez przeoranie ścierniska niszczymy owe kanały przez które powietrze i gazy użyźniające do roli płynęły, a które teraz, po usunięciu przez sprzęt zboża osłony, stoją otworem i gazy te znowu w powietrze wypuszczają. Przez zniszczenie tych kanałów odcinamy im wolną drogę, zatrzymujemy je w ziemi, a przez przerwanie włoskowałości ziemi przerywamy też ulatnianie się znajdującej się w ziemi wilgości, która tam do dalszego wytwarzania się chemicznych związków, stanowiących pokarm dla roślin, jest konieczną.

2) Przez miałkie przyoranie ścierniska dajemy roli nawóz, który się zaraz rozkłada, a przez to nietylko sam przez się daje pokarm dla następnych roślin, ale wytwarza przez gnicie nowy ferment w ziemi, wytwarza kwas węglowy, który do rozkładu mineralnych części ziemi jest niezbędnym. Tak więc wczesne podoranie ścierniska nietylko zatrzymuje nagromadzone w ziemi gazy, zmieniając je na pokarm dla roślin; nietylko zachowuje wydobrzenie roli, ale powoduje dalszy rozkład części mineralnych, czyli wytwarza dalej nowe dla nich pokarmy. Rola więc wcześnie po sprzęcie podorana pozostaje w dalszej dobroczynnej dla roślinności pracy — podczas gdy rola niepodorana traci nagromadzone w niej skarby, traci błogosławiony stan wydobrzenia, twardnie i jałowieje. Mniej doświadczony rolnik nie zdaje sobie dostatecznie z tego sprawy, że cała jego praca, cała jego uprawa roli ma tylko na celu ułatwienie działania sił przyrody na rolę, że sama orka lub włoczka nie tworzy w ziemi pokarmów dla roślin, lecz tworzy je przyroda, a przedewszystkiem powietrze, światło, ciepło i woda. Zadaniem gospodarza jest dopomagać tym siłom przyrody i współdziałać z niemi. Tak orka jak i włoczka np. mają przeważnie to zadanie, ażeby ziemię przewrócić, skruszyć i rozdrobnić, ażeby powietrze do każdej cząsteczki jej największy miało dostęp. Extrypator służy do tego samego celu, aby rolę bez orki wzruszyć i ułatwić do niej dostęp powietrza, Skoro rola zorana zleje się i zamkną się pory jej, brona, lub radło mają je otworzyć na nowo, aby powietrze miało do niej dopływ i dobroczynne działanie swe z niej dalej prowadzić mogło. A jeśli natura po dłuższem działaniu i przy sprzyjających okolicznościach użyźniła ziemię, jeśli doprowadziła ją do upragnionego stanu wydobrzenia i nagromadziła w niej skarby pożywienia dla roślin, wtenczas jest świętym obowiązkiem gospodarza umieć te skarby w ziemi utrzymać — inaczej nie przyniesie mu cała praca mozolna pożądanych skutków.

3) Spokładanie ścierniska przynosi jeszcze tę korzyść, że niszczy wybornie i w tak łatwy sposób chwasty. Tak nasienie zielsk w ciągu lata wśród zboża wyrosłe i na ziemię opadłe jako też i w roli od dawna spoczywające a przy spokładaniu miałko ziemią przykryte korzysta z ciepłej pory i częstych deszczy, wschodzi i bujnie się rozrasta nieprzeczuwając, że kosa, lub zimowa orka życia go pozbawi. To też na spokładanych rolach o wiele mniej chwastów widzimy, a niżeli na niespokładanych. Wywody powyższe powinny zatem przekonać każdego rolnika, że jak najrychlejsze podoranie ścierniska przynosi mu wielkie korzyści, a zaniedbanie tego wielkie straty.

Ale spokładanie ścierniska nastręcza gospodarzowi jeszcze i dalsze korzyści. Korzystając bowiem z podorywki, którą dla powyżej wyrażonych celów przedsięwziął, może na ziemi w dobrej sile będącej zasiać sobie mieszaninę z grochu, jęczmienia i owsa, która mu w późnej jesieni da doskonałą zieloną paszę, lub zasiać rzepę ścierniskową, która mu tanim sposobem pomnoży zapas paszy zimowej. Mowa tu jest przedewszystkiem o zbożach wcześnie sprzątniętych, po których następują jarzyny lub okopowe. Ziemię mniej zasobną zaś lub jałową ma gospodarz sposobność wzbogacić w nawóz, siejąc na niej łubin lub inne zboże na przyoranie. Łubin po sieczeniu żyta zasiany odrośnie jeszcze przed zimą do tyla, że ziemiaki na niem zasadzone, lub owies zasiany często lepiej się udadzą, aniżeli na nawozie bydlęcym. Tak więc pomiędzy jednym a drugim płodem z reguły przypadającym uzyskać może rolnik bez wielkich nakładów plon trzeci, który międzypłodem zowiemy.

Wł. Wąsowicz.



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Obróbka ziemniaków i buraków.

Każdemu rolnikowi wiadomo, że obradlanie ziemniaków należy do ważnych robót przy uprawie i że robotę tę (gdzie jest na miejscu) wcześnie rozpocząć trzeba i ukończyć ją, skoro rośliny ziemniaczane zakwitną. A nie każdy może rolnik zdaje sobie sprawę z tego, że nie zawsze obradlanie ziemniaków jest równie korzystnem. Nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że w niektórych warunkach wczesne obradlanie wogóle nie jest na miejscu. Albowiem trzeba robić różnicę między mocną a lekką ziemią (a także między mokrem a suchem latem). Na mocnej nie łatwo przepuszczalnej ziemi jest kilkorazowe i wcześnie rozpoczęte obradlanie bardzo wskazanem, do osiągnięcia dobrego sprzętu koniecznem nawet. Na lekkiej ziemi winno być rzadziej, nawet bez obradlania zupełnie można się obyć zwłaszcza w suche lata. — Dla czego zaś tę różnicę robić wypada, zaraz wyjaśnimy. Ziemia

w nasypach prędzej i mocniej wysycha, aniżeli ziemia radłem lub tp. nie wyrzucona. Część opadów spływa po powierzchni nasypów czyli radlin, a nie wsiąka w nie. Jasnem więc być powinno, że na lekkiej więcej piaszczystej ziemi, która, jak wiadomo, bardzo jest przepuszczalną — podobne postępowanie jak na mocnej ziemi uprawionego płodu korzystnem być nie może. Przeciwne właściwości mocnej zwłaszcza ścisłej ziemi wskazują na korzyści czystszego obsypywania.

Wogóle czem wilgotniejszy klimat, czem więcej opadów, tem więcej obradlanie korzyści przyniesie i odwrotnie. Co do lekkiej ziemi, to ogólnie biorąc, płaska uprawą więcej jest na miejscu, i tylko przy końcu pielęgnacyi (a zatem na krótszy czas przed zakwitnieniem), trzebaby i na takiej ziemi ziemniaki obradlić. Zresztą obradlanie wcześnie rozpoczynać trzeba, a skrzydła radła przy każdem nowem obradlaniu cokolwiek szerzej rozstawić, aby nasypy zawsze wyższymi ku czubkowi się stawały.— W każdym razie czy tak lub owak się obradla (więcej lub mniej razy itp.), powierzchnię spulchniać trzeba, aby się nie zasklepiła, oraz chwasty usuwać.

W wysokim stopniu na udanie się sprzętów wpływa obróbka buraków, które rośliny, jak to się zwykło mówić, „gracą wyhodować“ trzeba. Znaczy to, że przy burakach niemal ustawicznie pracować trzeba, celem spulchniania powierzchni, celem usuwania chwastów w zarodku. Uprawa buraków wymaga zatem nie mało robotnika, a wobec drogiego robotnika koszta obróbki (a więc i uprawy wogóle), są znaczne. Jednakże śmiało twierdzić można, że przy prawidłowej uprawie (do czego częste odziabywanie się zalicza), jeżeli buraki uprawia się w odpowiednich warunkach (dobrej, wzgl. lepszej ziemi, dogodnej komunikacyi itp.), uprawa tego ziemiopłodu stanowczo się opłaci. O tem bowiem nie powinno się zapominać, że właśnie częste spulchnianie powierzchni, że właśnie staranne oczyszczanie pola z chwastów itp. (obok głębokiej orki przed zimą, której buraki, tak koniecznie wymagają), i pośrednio wielką korzyść daje, bo podnosi kulturę roli.

Niepodając na tem miejscu szczegółowego opisu obróbki, a zatem odziabywania, przerywania buraków w każdym okresie rozwoju roślin, to tylko zaznaczyć trzeba, że czy to rzędowo lub kupkowo siejąc (rzędowy siew na pierwszeństwo zasługuje), przerywanie roślin wcześnie wykonać trzeba, zostawiając najsilniejszą roślinę. Odległość roślin w rzędach powinna być dosyć ścisłą. Przy cukrowych wynosić z jakie 20 cm., przy pastewnych gatunkach z jakie 30 cm. — Wielkim błędem jest przerywanie późno wykonywać. Skoro bowiem rolnik do tego późno się zabierze — cierpią te rośliny, które pozostać mają, bo muszą się dzielić pokarmem, zasobami wilgoci itd. z temi róślinami, które nie wcześniej to później i tak usunięte zostaną. Właściwy czas do przerywania nadszedł, gdy buraki wypuszczą drugie listki. —

Przy przerywaniu zatrzymuje się palcami lewej ręki najsilniejszą roślinę (a zatem tę, która ma w ziemi pozostać), a wszelkie inne w około ostrożnie prawą ręką wyrywa, nie rwiąc w górę tylko w kierunku poziomym. Zaraz po przerywaniu powinno się ziemię spulchnić i spulchnienie tak często powtarzać, o ile się to potrzebnem okaże. Wiemy przecież, że tylko do spulchnionej ziemi ma powietrze i opady łatwy przystęp, i że w tym razie tylko dobroczynne przejawy w ziemi odbywać się i pożyteczne bakterye żyć mogą. O ile się da — powinno się także przy obróbce buraków narzędziami posługiwać. Nietylko wielcy i więksi rolnicy korzystać powinni z postępów na polu budowy machin i narzędzi, ale i pomniejsi rolnicy przez wspólne nabywanie również z nich korzystać powinni. Jeżeli bowiem machina lub narzędzie jest dobre, jeżeli robotę bez zarzutu wykonuje, można tę robotę znacznie prędzej, o wiele taniej — i prawie tak samo dobrze jak ręką ludzką wykonać.

Aczkolwiek jeszcze daleko do czasu, w którym by o spasaniu liści buraczanych pomyśleć można, nie zawadzi już teraz przestrzedz przed obrywaniem liści, bo w razie obrywania lub obrzynania przed czasem, sprzęt zostaje obniżonym, oraz zawartość cukru w burakach się zmniejsza. — A ileż to gospodarzy lub gospodyń nie mogą się doczekać chwili sprzętu, lecz już na cały czas przed sprzętem spieszą się liście obrzynać! Na mocy dewniejszych doświadczeń przekonano się, że z morgi ($^1/_4$ ha.) do czasu sprzętu nietkniętych buraków, sprzątnięto 84 Ctr. więcej z blisko 4 procent większą zawartością cukru. A zatem sposób zrywania liści, choćby po bokach rośliny tylko, koniecznie zaniechanym być powinien. Niniejsze uwagi są częściowo cokolwiek spóźnione, mimo to, że w roku bieżącym wegetacya roślin wolno postępowała. Ale nie jedna z uwag jeszcze teraz rolnikom się przyda.

Bojaźliwe konie.

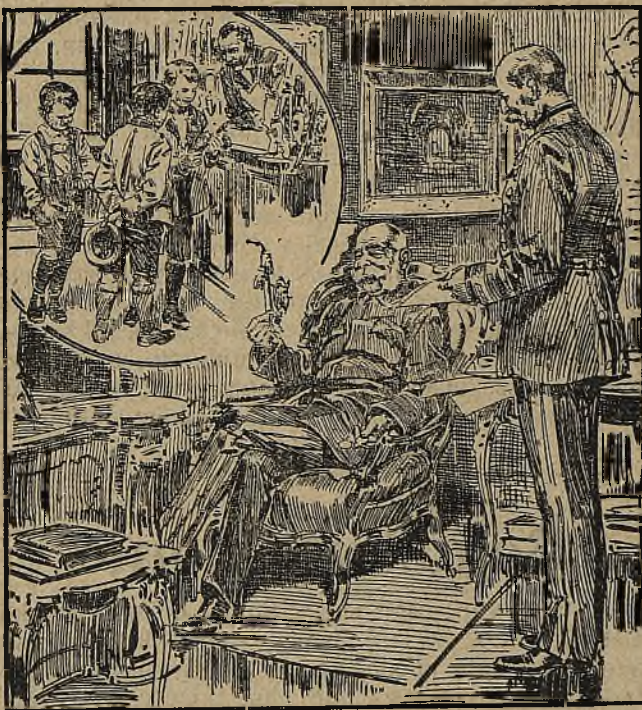
Niedawno pisaliśmy w *Roli* o bojaźliwych koniach i o tem, że od samego początku wychowu trzeba łagodnie obchodzić się z koniem, jeżeli gospodarz w przyszłości nie chce mieć ciągłych kłopotów. Przy łagodnem postępowaniu zdoła się zazwyczaj nie bojaźliwe, nie lękliwe konie wychować. z którymi jak wiadomo, bywa „pół trudu“ przy obuczaniu i nadal także. Natomiast z lękliwymi, niespokojnymi końmi bywa nie mało roboty, a przywarę tę konie zwykle pod wpływem zewnętrznych warunków nabywają, a nie przychodzą z nią na świat. Ale co więcej — konie wprost wdzięczność okazują za każde dobro, za okazanie rodzaju uznania ze strony pana lub woźnicy. Głaskanie, przemawianie, podanie nieco cukru lub chleba, napawa konia zadowoleniem — tem więcej chęci do pracy okazuje, i przy tem się obłaskawia. Odwrotnie, często zauważyć można, że zły, popędliwy człowiek do obsługi konia przeznaczony, zwykle bojaźliwe strachliwe, także uparte zwierzę posiada. Tacy ludzie do obsługi koni (jak zwierząt wogóle), się nie nadają.

Często łaknie koń soli, zwłaszcza wtenczas, gdy nie ma apetytu. Łaknienie to objawia się lizaniem muru, koryta i moczem przesiąkłej ściółki. Toteż pamiętać trzeba o podaniu soli do obroku (raz po raz po kilka łyżek) — właśnie szczególnie wtenczas, gdy koń mur liże itp. Widzi się nieraz, że konie z mocno opakowanym (obciążonym) wozem z miejsca nie mogą ruszyć. Mimo nawoływania i zacinania batem — nie ma skutku, chyba ten, że

konie się kręcą, zawsze na nowo, ale daremnie pociągają. A tu drobna rzecz dużo pomódz może. Trzeba bowiem konie cokolwiek w lewo lub prawo pokierować (a nie w prostej linii naprzód) i do pociągu zniewolić, ile możności na tę stronę, na której słabszy lub mniej spokojny koń chodzi, — a wóz niebawem z miejsca się ruszy. Naturalnie, że woza przeciążyć się nie powinno, bo to byłoby męczenie koni.

W obecnej porze także pamiętać trzeba o wentylacyi stajni, o czystem jej utrzymaniu (bielenie), aby było ile możności chłodno i jaknajmniej do-

Z miłości dla cesarza.



Niezwykły podarunek. (Patrz „Nasze ryciny“).

kuczliwych owadów. Pamiętać wreszcie o dostarczaniu zdrowej wody do picia, tak w stajni, jak też o ile to możliwem, przy pracy na polu, z zachowaniem pewnej ostrożności. Nagłe picie zimnej wody dla zgrzanego zwierzęcia korzystnem być nie może (może być nawet niebezpiecznem). Ale z drugiej strony byłoby dręczeniem zwierzęcia nie dać mu sposobności zaspokojenia pragnienia. Spragniony koń paszy suchej ze smakiem spożywać nie będzie. Dla tego przed odpasem napoić się zaleca powolnie ustałą wodą z domieszką n. p. nieco pszennych otrąb.



Dyety posłów.

Wobec zamknięcia Izby posłów, posłowie przestali pobierać swoje „dziesiątki“ — i niejeden z kwaśną miną powraca do domu. Takto za obstrukcyę zemścił się rząd, bo zamknął sesyę, zamiast ją odroczyć; odroczenie sesyi uprawniałoby posłów do dalszego poboru „dziesiątek“.

Sprawa dyet poselskich jest w różnych parlamentach różnie uregulowana. Są dyety roczne, są dyety dzienne. W Austryi mają posłowie dyety dzienne, ale pojawiło się żądanie, by dyety na roczne zamienić. We Francyi pobierają posłowie rocznie 15.000 franków; do niedawna pobierali 9000 fr., podwyższenie zaś tej kwoty na 15.000 fr. wywołało przeciw nim żywą niechęć, tembardziej uzasadnioną, że posłowie mogą oprócz tego za cenę 5 franków jeść i pić tyle, ile im się podoba w doskonale urządzonym bufecie Izby. Na Węgrzech pobierają posłowie 4800 koron rocznie i 1600 koron kwaterowego. W niemieckim parlamencie, gdzie do niedawna nie było wcale dyet, wypłacają posłom rocznie 3000 marek, przyczem jednak odlicza się po 20 mk. za każdy dzień nieobecności na posiedzeniach plenarnych. W belgijskiej Izbie przedstawicieli wynosi „ryczałt“ 4000 franków. W Izbie niższej kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wypłacają posłom „ryczałty“ w bardzo wygórowanej kwocie 7500 dolarów rocznie, ale też tam zasiadanie w kongresie uważane jest oddawna jako interes „business“. Prócz tego otrzymują ci panowie po 125 dolarów rocznie na rekwizyta do pisania. Wreszcie w japońskiej Izbie przedstawicieli wynosi roczna płaca 2000 jenów (t. j. około 5000 koron).

System drugi, dyety dzienne, ma zastosowanie: w pruskiej Izbie posłów, po 15 marek przez czas trwania sesyi; w szwajcarskiej radzie narodowej (Izbie posłów), po 20 fr. za każdy dzień obecności, posłowie zaś, którzy są zatrudnieni w komisyach, otrzymują drugie 20 fr. dziennie. W Dumie rosyjskiej po 10 rubli dziennie przez czas sesyi, z odliczeniem płacy za dni nieusprawiedliwionej nieobecności; w sejmie galicyjskim 10 koron dziennie, i t. d.

Żadnych dyet nie pobierają członkowie Izby gmin w Anglii, Izb poselskich we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii. Natomiast we wszystkich państwach, z wyjątkiem Anglii, mają posłowie znaczne ulgi na kolejach.

Na osobną wzmiankę zasługują pobory prezydyów parlamentarnych. W Austryi pobiera prezydent Izby po 40 kor., a każdy wiceprezydent po 20 kor. dziennie przez cały rok. Prezydent węgierski Izby deputowanych pobiera, oprócz zwykłych dyet i kwaterowego, roczne honoraryum w kwocie 24.000 kor. Prezydent francuskiej Izby poselskiej otrzymuje, oprócz zwykłej pensyi deputowanego, jeszcze na reprezentacyę 72.000 koron rocznie i wspaniały apartament w gmachu parlamentu, pałac Bourbon, w którym mieszkać musi. Prezydent angielskiej Izby gmin pobiera rocznie 5000 funtów szterlingów, oprócz tego 1000 funtów przy objęciu urzędowania na urządzenie się: srebra stołowe do dyspozycyi, osobne wynagrodzenie za rekwizyta do pisania, wspaniały apartament, w którym mieszkać musi, w gmachu parlamentu (pałac Westminsterski). Po złożeniu urzędowania otrzymuje honorowy dar 4000 funtów rocznie dożywotnio i bywa powołany do Izby lordów. Prezydent Izby posłów Stanów Zjednoczonych pobiera zamiast pensyi poselskiej roczne honoraryum w kwocie 12.000 dolarów.

Żadnych honoraryów ani pieniędzy na reprezentacyę nie pobierają prezydenci niemieckiego parlamentu i pruskiej Izby posłów, lecz otrzymują jedynie obszerne i z komfortem urządzone mieszkania urzędowe.

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

KRONIKA.

Nasze ryciny. Cesarz otrzymuje prawie codziennie podarunki z różnych stron państwa. Zazwyczaj kancelarya gabinetowa odsyła je ofiarodawcom z grzecznem podziękowaniem, tylko w niektórych wypadkach, zwłaszcza gdy chodzi o roboty ręczne lub przedmioty niekosztowne, a świadczące o czci niezwykłej dla monarchy, cesarz przyjmuje te prezenty. Z okazyi jubileuszu otrzymał cesarz szczególnie dużo podarunków. Rzadko jednak czem tak się ucieszył jak fajką, którą trzej chłopcy tyrolscy kupili za swoje oszczędności „dla kochanego pana cesarza“ i posłali do Wiednia. Z polecenia cesarza urząd dworski przesłał chłopcom podziękowanie za ich dar.

Niezwykły ślub w balonie odbył się niedawno w Ameryce. Młoda para zajęła miejsce w koszu balonu, ksiądz protestancki i świadkowie stanęli przy stoliku ustawionym pod balonem, zapytania i odpowiedzi były dawane z pomocą telefonu. Potem nowożeńcy podnieśli kotwicę i pojechali w powietrze.

Przestroga dla emigrantów. W ostatnim czasie rząd Stanów Zjednoczonych wydał przepis zabraniający wylądowania tym emigrantom, którzy po opłaceniu kosztów podróży nie posiadają gotówki przy sobie przynajmniej 25 dolarów (126 kor.) Przepis ten dotknął między innemi i włościan galicyjskich, którzy w obecnej porze emigrują do Ameryki. Wielu z nich sprzedaje tutaj resztę dobytku, a z uzyskanej sprzedaży kwoty zdoła zaledwie opłacić koszta podróży i utrzymania podczas podróży, stając na ziemi amerykańskiej często prawie bez grosza. Liczą oni, że rychło otrzymają tam zajęcie, wyszukaniem którego zajęli się krewni lub znajomi, dawniej w Ameryce zamieszkali. Przed wylądowaniem władze amerykańskie odsyłają takiego emigranta do kraju, gdzie pozbawiony domu i gruntu, narażony jest na ciężką dolę. Do policyi w Krakowie zgłosiło się kilku takich emigrantów wydalonych z Ameryki, którzy nie mieli za co powrócić do wsi rodzinnych.

Książki dla wychodźców. Polskie Towarzystwo Emigracyjne zorganizowało własnym kosztem bezpłatną wypożyczalnię dla Polaków, przebywających na obczyźnie (z wyjątkiem tych, którzy przebywają w Rosyi): Kto chce korzystać z bezpłatnej wypożyczalni, powinien nadesłać pod adresem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego 1 K (lub 90 fenigów, lub 1 frank 10 ctm.), tytułem kaucyi, która będzie zwrócona na każde żądanie po uprzedniem nadesłaniu wypożyczonej książki, oraz swój adres, a otrzyma katalog wypożyczalni, obejmujący przeszło 500 dzieł różnej treści, kartę zamówienia na wybraną książkę i odpowiednie pouczenie. Koszta przesyłki wypożyczonej książki w jedną stronę ponosi Polskie Towarzystwo Emigracyjne. Wszelkie żądania w tej sprawie należy nadsyłać pod adresem: Kraków, ul. Kolejowa 3, Polskie Towarzystwo Emigracyjne.

Wycieczka rolnicza do Częstochowy. Galicyjskie Towarzystwo mleczarskie w Krakowie zamierza urządzić w dniu 5 do 10 września b. r. zbiorową wycieczkę do Częstochowy, celem zwiedzenia wystawy przemysłu i rolnictwa. Wystawa ta obejmować będzie:

Dział I. przemysł wielki i średni, dział II. przemysł drobny i rękodzieła, dział III. rolnictwo, leśnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo i rybołówstwo, dział IV. krajoznawstwo, hygiena, szkolnictwo i t. p. Dział mleczarstwa dzielić się będzie na dwie części: 1) Wystawa stała: maszyny i przyrządy mleczarskie, plany mleczarń; 2) Demonstracya przerobów mleka podczas czasowej wystawy bydła. Po zwiedzeniu wystawy wycieczka uda się do Warszawy. Cała wycieczka trwać będzie około sześciu dni. Towarzystwo mleczarskie czyni starania u władz rosyjskich, aby uczestnicy mogli odbyć podróż za przepustkami, chcąc uniknąć kosztów wyrabiania paszportów. Ze względu na ściśle określoną liczbę uczestników, Towarzystwo mleczarskie pragnie jaknajrychlej ustalić liczbę uczestników i dlatego już teraz przyjmuje zgłoszenia pod adresem: Sekretaryat Towarzystwa mleczarskiego w Krakowie, ul. św. Jana 1 II. p.

Grady w kraju. We czwartek poprzedni szalała w powiecie skałackim i częściowo w zbaraskim i tarnopolskim gwałtowna burza gradowa. Grad wybił doszczętnie oziminy w kilku wsiach, jak Magdalówka, Baworów, Poznanka. Zboże leży wbite w ziemię; gdzieniegdzie niema śladu żyta. Zboże jest już okwitłe, więc szkody są zupełne. Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń otrzymało liczne zgłoszenia z tych powiatów.

Dnia 8 b. m. o godzinie 11 przed południem zniszczył grad w gminie Dachnów zupełnie wszystkie plony na polach tamtejszych, a towarzyszący gradowi ogromny orkan powywracał w tej gminie drzewa i pozrywał z budynków gospodarskich dachy.

Oryginalność amerykańska.



Ślub w balonie. (Patrz „Nasze ryciny“).

Pożary. Dnia 6 b. m. o godz. pół do 6 zrana wybuchł pożar w Pałuszycach, który w jednej chwili ogarnął 3 budynki. Na miejscu pożaru czynne były straże z Demblina i Pałuszyc. Akcya ratunkowa, z powodu braku wody była bardzo utrudniona i tylko nadludzkim wysiłkom straży zawdzięczać można, że ogień nie przybrał większych rozmiarów. Nie obeszło się jednak bez wypadku. Naczelnik straży z Pałuszyc, człowiek pełen poświęcenia i odwagi, chciał ocalić zrąb budynku nieasekurowanego i przybliżył się z sikawką za blisko ognia, — wtem runął komin i przywalił biedaka całym

ciężarem. Nieprzytomnego wydobyto z pod gruzów; mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Szkodę nieasekurowaną oceniają na 3.000 kor.

Polacy we wschodniej Galicyi. Podole wzbogaciło się o nową wiejską placówkę narodową. W Dołżance, wsi opodal Tarnopola, wybudowali włościanie Dom na czytelnię polską, w której pomieści się i Kółko rolnicze.

Ofiary piorunów. W ostatnich dniach zaszło kilka nieszczęśliwych wypadków od uderzenia piorunu. I tak w Jeleniu pod Dębem, podczas burzy, na polu piorun zabił włościankę Teresę Duszyk, w Miękini zaś zabił piorun miejscowego gospodarza Kazimierza Widynę. — W Gliniku Górnym uderzył piorun w komin domu mieszkalnego Franciszka Szkotnika i spowodował śmierć na miejscu obecnego w mieszkaniu 20-letniego Józefa Szkotnika, syna właściciela domu. — Podczas burzy, jaka szalała nad powiatem brzeskim, uderzył piorun w dom włościanina Sebastyana Paleczka w Niedzieliskach i zabił 17-letniego jego syna Piotra, który podówczas był w mieszkaniu. — Dnia 26 z. m. podczas burzy uderzył piorun w pracującego na polu Wojciecha Kopcia, włościanina z Mnikowa, powiatu krakowskiego, i zabił go na miejscu. — W tych dniach podczas burzy, jaka szalała nad powiatem trembowelskim, czworo dzieci włościan z Wierzbowca: Krystyna Nosatówna, Tekla Maksymiakówna, Katarzyna Pidperyhorówna i Krystyna Derkaczówna, chcąc się schronić w polu przed nawalnym deszczem, otworzyły parasol, a usiadłszy razem, wyczekiwały ustania burzy, gdy w tem nagle uderzył piorun w siedzące dzieci tak nieszczęśliwie, że dwoje z nich zabił na miejscu, dwie zaś inne ciężko poraził.

Napad na wesele. W ubiegłą środę pod wsią Wodna koło Chrzanowa na powracających z sąsiedniej Trzebionki po „poprawinach“ weselnych napadło bez powodu kilkunastu parobków z Wodnej. którzy nożami jednego z uczestników uroczystości weselnej śmiertelnie poranili. Śledztwo w sprawie napadu prowadzi miejscowa żandarmerya.

Nieostrożna matka. Dnia 4 b. m. Adam i Katarzyna Mrozowie, włościanie z Droszniowa, wychodząc z domu w pole, pozostawili ośmiomiesięczną córeczkę Teklę pod dozorem starca, 87-letniego Józefa Skorupskiego. Gdy powrócili z pracy do domu, zastali dziecko nieżywe: utopiło się bowiem w szafliku napełnionym wodą.

Śmierć od kopyta końskiego. Włościanin Feliks Kurdziel w Spytkowicach w powiecie wadowickim, czyszcząc swego konia w stajni, został przez tegoż tak silnie ugodzony kopytem w plecy, iż w kilka godzin później wskutek odniesionych obrażeń zakończył życie.

Niegodziwa kobieta. W Knihininie wsi, położonej w pobliżu Stanisławowa, aresztowano w tych dniach zamieszkałą tam Anastazyę Witwicką pod zarzutem morzenia głodem niemowląt, poruczonych jej opiece.

Olbrzymia kradzież. W urzędzie pocztowym we Wiedniu dokonano niedawno niesłychanie śmiałej kradzieży. Rozegrała się ona w sposób następujący: Do okienka urzędnika kasowego przystąpił jakiś człowiek i dłuższy czas z nim rozmawiał. W ciągu rozmowy urzędnika odwołano do telefonu. Urzędnik wstał, zamknął stolik, w którym była paczka z 119 banknotami tysiąckoronowymi i poszedł. W tej chwili stojący przy okienku człowiek otworzył okienko, chwycił banknoty i znikł bez śladu.

Szalone burze w Ameryce. Nad miasteczkiem Zephyr w stanie Texas i okolicą przeleciał orkan, który tę miejscowość zburzył do szczętu; ani jeden dom nie został się cały, a 32 osób zginęło w gruzach zabudowań, w których następnie wybuchł pożar. Szkody są olbrzymie. Także w innych stanach Ameryki wielkie orkany wyrządziły olbrzymie szkody. Wskutek burz szalejących nad okolicą zginęło 10 osób w Key West, a 15 osób w Depew; obie te miejscowości orkan zburzył do szczętu. Cała okolica ucierpiała wiele; szkody w zasiewach są ogromne.

Cholera w Petersburgu. W Petersburgu panuje cholera od kilku miesięcy, a także rozszerza się poza granicami Petersburga. I tak w Petersburskiej gubernii w ciągu doby 6 lipca zachorowało 10 osób, umarło 5. W Kronsztacie zachorowało 3, umarło 2. W archangielskiej gub. zachorowało 11. W witebskiej gubernii był jeden wypadek. Dzieją się w Petersburgu rzeczy, wołające o pomstę. I tak np. pomiędzy godziną 2 a 4 w nocy przewożą przez Troicki most około 100 beczek z nieczystościami. Beczki te nie są zupełnie szczelnie zamknięte, tak, że nie tylko woń, ale same nieczystości rozlewają się na prawo i lewo po bruku. Z wierzchu beczki te są przykryte kawałkiem rogoży. Mało tego, spuszczanie nieczystości do łodzi na obwodowym kanale odbywa się tak niedbale, że część nieczystości dostaje się wprost do wody.

Potwory wielkości i małości.

Nie mały trud zadał sobie w ostatnich czasach pewien dziennikarz angielski postanowiwszy zbadać wszystkie przeciwieństwa, najbardziej uderzające w oczy, czy w budownictwie, czy w przemyśle, czy w handlu czy wreszcie w innych dziedzinach twórczości ludzkiej na całej kuli ziemskiej. O ile mu się to powiodło w zupełności, trudno przesądzać, w każdym jednakże razie garstka spostrzeżeń jego tak jest interesującą, że wyjmujemy z niej kilka szczegółów. Anglik postawił sobie przedewszystkiem pytanie: „co świat posiada największego, kolosalnego i co znów jest najmniejszem, prawdziwie mikroskopijnem na kuli ziemskiej?

Na pytanie to takie daje odpowiedzi: Największy barometr, jaki zdołały do tej pory wykonać ręce ludzkie, ustawiony został niedawno na wieży kościoła św. Jakóba w Paryżu; kolos ten posiada 12 metrów i 65 centymetrów wysokości. Największą maszyną parową jest znajdująca się w kopalniach cynku w Fredensville w Ameryce Północnej; siła jej wynosi 8.000 koni parowych. Dziwnie przy tym kolosie wyglądaćby musiała najmniejsza maszynka parowa, wyrobiona i będąca w biegu w Chełmnicach, prowincyi saskiej, której wielkość równa się łupince zwykłego orzecha laskowego. Maszynka ta, opalana spirytusem, działa z siłą $^{1}/_{1000}$ konia parowego.

Londyn pochwalić się może, iż jest właścicielem największej sikawki ogniowej, sikawka ta bowiem w przeciągu minuty zdolną jest wyrzucić 100.000 litrów wody na płomienie; Birmingham ma największą na świecie fabrykę szpilek, gdzie dziennie wychodzi ni mniej ni więcej, jeno 100 milionów szpilek i igieł. Wogóle w Anglii szukać należy rzeczy kolosalnych, że już nie powiemy — monstrualnych. W słynnem muzeum brytańskiem znajduje się największy z istniejących zbiór marek pocztowych. Nie mówiąc już o wszelkich kartach korespondencyjnych, kopertach itp., znajdziemy tutaj 200.000 znaczków, których wartość oceniono na 60.000 funtów szterlingów, czyli przeszło milion koron.

Co do bogactw pieniężnych, żaden bank na świecie nie może iść w zawody z bankiem londyńskim, on

to bowiem wypuścił w obieg cztery banknoty, z których każdy ma wartość 100.000 funt. szterl., czyli dwa miliony koron. Jedna z tych największych na świecie asygnat jest własnością Rotszylda, druga przechowuje się w rodzinie milionerów angielskich, Loutts, trzecią zamknięto w skarbcu banku angielskiego, czwarta nareszcie, wisi we wspaniałe ramy złoto oprawiona, na ścianie salonu bankiera i poety (czy nie ciekawe również zestawienie?) Rogersa.

Ów bankier i poeta z tego również względu zasługuje na uwagę w zestawieniach naszych, że jest on na świecie najbogatszym akcyonaryuszem największego przedsiębiorstwa kolejowego, noszącego nazwę: „London and North Western Railway Company", towarzystwa dysponującego kapitałem obrotowym 2380 milion. funtów szterlingów, co znaczy, że na godzinę wpływ tej kolei równa się około 500.000 koron. „Railway Company" ma w biegu 2300 lokomotyw, przebiegających rocznie 41 milionów kilometrów; samych urzędników, nie licząc służby niższej, pracuje tutaj 60.000, dziennie zaś przejeżdża w wagonach 156.000 pasażerów.

Londyn pobity został natomiast przez Chicago na punkcie handlu wywozowego. „Dom Mięsny" bowiem pod firmą Armour & Comp. jest największem przedsiębiorstwem eksportowem na świecie. Przy pomocy 12000 ludzi, maszyn parowych itp. wysyła „Dom Mięsny" w świat przeszło 4 miliony samych tylko wołów, 2 miliony świń i 1 i pół miliona skopów, a wszystko to wychodzi, odpowiednio obrobione, własnemi bocznicami kolejowemi i własnemi wagonami.

Bawaryi przypadł w udziale honor posiadania największej fabryki obuwia, która w Pirmasens zatrudnia 9000 robotników; Milwauke słynie z największych browarów na świecie; Aslington w Stanach Zjednoczonych ma największą tkalnię; miasto Adams w Massachusetts największą przędzalnię (80000 wrzecion); Nowy Jork wybudował największy hotel „Savoy", gdzie znów mieści się największy kolos-zwierciadło. Monstrum to, zrobione z jednego kawałka, pokrywa ścianę salonu długości 80 metrów, kosztuje zaś ono sumy prawdziwie bajeczne, kilkadziesiąt bowiem razy nie udały się próby i dopiero z niezmiernym trudem zdołano wyprodukować zwierciadło, wolne od najdrobniejszej nawet skazy.

A teraz przypatrzmy się drobiazgom, tak nikłym, że dziecko nawet zdmuchnąćby je mogło. W pierwszym rzędzie postawić tu należy zegarek, zbudowany przez mistrza tego kunsztu w Chicago, i służący za ozdobę pierścionka zaręczynowego zamiast kamienia. Słynnym fenomenem pod względem maleńkości jest słownik francusko-angielski, wydrukowany w Glasgowie; na 147-iu stronicach umieszczono 400.000 wyrazów, a waga książeczki wynosi $3^2/_3$ grama. Oczywiście posługiwać się takim słownikiem można tylko przy pomocy szkła powiększającego i dlatego odrazu zrobiono kapsułkę metalową, w której umieszczono słownik i lupę; razem z tym przyborem waga nie przekracza 14 gramów i słownik służyć może jako brelok do zegarka. Połóżmy obok tej książeczki największe rozmiarami dzieło, jakie się ukazało na świecie, t. j. „Historya wojny domowej w Ameryce", a kontrast chyba będzie ogromny. Wydanie „Historyi" kosztowało 2 miliony dolarów, tom zaś zawiera 120.000 stronic, grubość przeto tomu równa się 9 metrów. Kiedy księgę tę po wydrukowaniu przenoszono do biblioteki publicznej, szesnastu ludzi z wielkim trudem dopiero mogło sobie dać radę.

Przechodząc od książek do dokumentów, na pierwszem miejscu wymienić należy petycyę, złożoną przez panie angielskie królowej Wiktoryi o zakaz handlowania alkoholem i opium; jest to największa petycya z wszelkich doręczanych dotąd panującym, podpisało ją bowiem nie mniej jak 7 milionów osób, przywieziono zaś prośbę do zamku królewskiego na wozie, ciągnionym przez cztery silne perszerony.

Najogromniejszym człowiekiem z żyjących obecnie jest urodzony w roku 1874 w St. Paulo (Minesota) Ludwik Wilkins. Człowiek ten waży 385 funtów przy wielkości 2 metry i 40 centymetrów, podczas gdy najmniejszy z śmiertelników rodzaju męskiego, 18-letni Smiaun, sięga tylko 61 centymetrów wysokości i waży $3^3/_4$ kilograma. Najmniejsze dziecko, jakie się dotąd urodziło, przyszło na świat z rodziców normalnych w Nowym Orleanie, a ważyło tylko 370 gramów i wysokości posiada 25 centym. Największy z milusińskich ujrzał światło dzienne w Waszyngtonie w Ameryce i rósł tak szybko, że już po roku ważył 52 funty. Ponieważ zaś osobnik ten jest rodzaju żeńskiego, i chowa się zdrowo, więc lekarze, nie spuszczający dziecka z oka, przewidują, że wyrośnie z niego kobieta olbrzym, jakiej nie było jeszcze na świecie.

Rzecz naturalna, że nietylko rodzaj ludzki posiada takie wyskoki natury, znaleźć je nie trudno także w świecie zwierzęcym i roślinnym. Na wystawie londyńskiej psów znajdował się okaz rasy z góry św. Bernarda, wabiący się „Lord Butte", wysoki 2.10 metra. Publiczność nazwała go „psim słoniem", ważył bowiem 347 funtów. Dla kontrastu w następnej przegrodzie umieszczono przedstawiciela najmniejszego, ważącego nie całe 500 gramów. Batler ten (szczurołap) własność lorda Archibalda Maclaine'a, jest zaledwie 10 centymetrów długi, lord zatem nosi go najczęściej w ręku pod rękawiczką.

Nowy Jork niesłusznie szczyci się z tego, jakoby posiadał największy budynek na świecie, wzniesiony przez Towarzystwo ubezpieczeniowe Hauhattan, a mający 25 pięter; dom ten bowiem jest niewątpliwie najwyższy, ale największym jest t. zw. „Freihauss" w Wiedniu. W zabudowaniach wiedeńskich znajduje się 13 dziedzińców, z których kilka robi wrażenie placów publicznych, całość zaś składa się z 1500 pokojów, zamieszkanych przez 2300 osób z różnych sfer społecznych. Dla obsługi „Freihausu" utrzymywani są osobni urzędnicy pocztowi i listowi; nie radzimy też nikomu szukać żadnego mieszkańca w tym domu, bez znajomości dokładnej imienia i nazwiska, numeru dziedzińca, schodów i mieszkania.

Dworcem kolejowym największym słusznie pochwalić się może Frankfurt nad Menem.; kolos ten ma 186 metrów długości i 168 szerokości, czyli zajmuje powierzchnię 31.249 metrów kwadratowych. Pod względem dworców Londyn czwarte dopiero zajmuje miejsce. (Podobno większym jest jeszcze nowy dworzec w Lipsku).

Największy dzwon znajduje się w Paryżu przy kościele Serca Jezusowego na Montmartre; dzwon ten waży 18.855 kilogramów, z czego samo serce posiada wagi 850 kilogramów, ton zaś jego jest tak silny, że bicie w dzwon słychać na 20 kilometrów wkoło.

Niewątpliwie daleko tu jeszcze do wyczerpania wszystkich „ekstremów" i dziwacznych pomysłów; wiązanka ta wystarczy jednak do wyrobienia sobie pojęcia o dziwach natury i pomysłowości ludzkiej.

„Rola" powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę"!

CONAN DOYLE.

Czarny Piotr.

7

(Dokończenie).

Zachowałem w tajemnicy ten wypadek, czekając cierpliwie, co dalej będzie, — opowiadał Cairus. — W Szotlandyi kapitan z łatwością zatuszował całą sprawę, nikt zresztą nie wypytywał się dokładnie. Przyjęto do wiadomości, że jakiś obcy poniósł śmierć wskutek nieszczęśliwego wypadku, nikomu nie zależało na tem, aby zbadać tę sprawę. Piotr Carey sprzedał okręt i przestał polować na wieloryby, wiele lat minęło, zanim zdołałem odszukać jego mieszkanie. Ale byłem niemal pewny, że popełnił zbrodnię dlatego, aby przywłaszczyć sobie zawartość puszki cynkowej; przypuszczałem też, że będzie mógł mi zapłacić, abym milczał dalej.

Za pośrednictwem jednego majtka, który spotkał Czarnego Piotra w Londynie, dowiedziałem się, gdzie mieszka i udałem się do niego, by zażądać nagrody za milczenie. Pierwszej nocy mówił ze mną bardzo rozsądnie i oświadczył, że gotów jest mi dać pewną sumę, któraby wystarczyła mi na życie i pozwoliła porzucić żmudną pracę na morzu. W dwa dni później mieliśmy sprawę ostatecznie załatwić. Kiedy przyszedłem, kapitan był prawie zupełnie pijany, we wściekłym humorze. Usiedliśmy przy stole, zaczęliśmy pić i rozmawiać o dawnych, razem spędzonych czasach; ale im więcej pił, tem mniej podobał mi się jego wyraz twarzy.

Zauważyłem harpun, wiszący na ścianie, przyszło mi na myśl, że mógłbym go użyć, gdyby się na mnie rzucił.

Niedługo czekałem na to. Nagle zerwał się, plując i przeklinając, w oczach błyszczała mu żądza mordu, w ręku trzymał wielki nóż. Ale nie miał czasu wydobyć go z pochwy, niby błyskawicą rażony, padł na ścianę z harpunem w boku.

Boże, jak strasznie krzyknął — jego straszna wykrzywiona bólem twarz staje mi co noc przed oczyma i nie pozwala zasnąć. Potem zmarł. Stałem na środku kabiny, krew coraz silniej tryskała z rany, nasłuchiwałem przez chwilę. Ale dokoła panowała zupełna cisza, przestrach ustąpił, nabrałem znowu odwagi. Obejrzałem się do koła, tam na półce nad książkami stała puszka cynkowa. Miałem do niej takie same prawo jak Piotr Carey, zabrałem ją więc i wyszedłem z chaty. Tylko jak nierozsądny głupiec, pozostawiłem na stole kapciuch z tytoniem.

Teraz opowiem panom najzabawniejszą część całej historyi. Ledwie wyszedłem z kabiny, usłyszałem nagle jakiś szmer. Cofnąłem się ze ścieżki i ukryłem się w poblizkich zaroślach. Jakiś człowiek skradał się ku chacie, wszedł do środka, krzyknął, jak gdyby zobaczył upiora, a potem zaczął uciekać nieprzytomny, gdzie go oczy niosły, aż wreszcie zginął w oddali. Kto to był, albo też czego chciał, nie umiem odgadnąć. Gdy już zniknął w ciemnościach nocy, ruszyłem w drogę; szedłem dziesięć mil piechotą, w Tunbridge Wells wsiadłem do pociągu i przybyłem do Londynu, nie wiele mędrszy niż pierwej.

Kiedy wreszcie znalazłem sposobność, aby otworzyć puszkę, przekonałem się, że nie było w niej pieniędzy, lecz papiery wartościowe. A papierów nie śmiałem sprzedawać. Tak więc straciłem noc z Czarnym Piotrem, i zostałem w Londynie bez szylinga w kieszeni. Trzeba się było obejrzeć za jakiemś zajęciem. Wtedy to znalazłem to ogłoszenie, zachęciła mnie wysoka płaca, poszedłem do ajenta okrętowego, a on mnie przysłał tutaj. To wszystko, co wiem. I powtarzam, zato, że zabiłem Czarnego Piotra, sąd powinien mi być tylko wdzięczny, ponieważ oszczędziłem sprawiedliwości kosztów konopnego sznura do szubienicy.

Holmes powstał i zapalił fajkę.

— Bardzo jasne i dokładne sprawozdanie. A teraz sądzę, mr. Hopkins, że nie będziesz pan tracił czasu i odprowadzisz swojego więźnia w bezpieczne miejsce. Ten pokój nie nadaje się wcale na celę więzienną, a przytem mr. Patrick Carius zajmuje swą osobą zbyt wielki kawał naszego dywanu.

— Mr. Holmes — rzekł Hopkins z rozrzewnieniem — nie wiem, w jaki sposób wyrazić panu moją wdzięczność. Chociaż prawdę mówiąc i teraz jeszcze niezbyt dobrze pojmuję, jaką drogą doszedłeś pan do tego wyniku.

— Całkiem poprostu tą, że szczęśliwie od samego początku sprawy uchwyciłem właściwy punkt zaczepienia. I nie zaprzeczam wcale, że gdybym był odrazu wiedział o tym znalezionym notatniku, byłby on może i mnie wprowadził na trop fałszywy, jak się to z panem stało. Ale wszystko, o czem słyszałem i wiedziałem, kazało mi iść w tym właśnie, a nie innym kierunku. Ta zdumiewająca siła fizyczna, ta zręczność w rzucaniu harpunem, rozwodniony rum, ten kapciuch ze skóry psa morskiego, napełniony grubym lichem tytoniem, wszystko dowodziło, że zbrodnię popełnił marynarz i to poławiacz wielorybów. Byłem też przekonany stanowczo, że inicyały P. C. na kapciuchu były tylko wypadkowym zbiegiem okoliczności, a nie inicyałami Piotra Careya, co wynikało już z tego, że jak zeznała rodzina, palił nie wiele, a przytem nie znaleziono fajki w jego kabinie. Przypominasz pan sobie zapewne, że pytałem się, czy w kabinie znajdowała się whisky, czy brandy. A czy sądzisz pan, że możnaby znaleść jakiegoś szczura lądowego, który mając do dyspozycyi rozmaite wódki, piłby rum? Tak jest, mr. Hopkins, byłem pewny, że sprawca jest marynarzem.

— No, a jakże zdołałeś go pan odnaleść?

— Mój drogi panie, to był problem niezmiernie łatwy do rozwiązania. Przypuściwszy, że człowiek ten był marynarzem, trzeba było przypuścić dalej, że znał kapitana, czyli innemi słowy należał do załogi „Narvala“. Zasięgnąłem bowiem wiadomości, że kapitan Piotr Carey nie posiadał nigdy innego okrętu. Trzy dni poświęciłem na to, aby telegragrafować do Duneee i sprawdzić nazwiska całej załogi „Narvala“ w r. 1883.

Kiedy wśród nich znalazłem nazwisko Patricka Cairusa i kiedy się dowiedziałem, że był zakontraktowany do rzucania harpunem, poszukiwanie szybko zaczęło się zbliżać ku końcowi.

Przypuszczałem, że człowiek ten prawdopodobnie znajduje się w Londynie i że chętnie opuściłby ląd stały na pewien przeciąg czasu. Dlatego spędziłem kilka dni w Eastend, wyśliłem wyprawę polarną, ogłosiłem bardzo zachęcające warunki dla harpunierów, którzy chcieliby wstąpić do służby kapitana Bazyla... i oto widzisz pan wynik mojej pracy.

— Cudowna historya — wołał Hopkins z uniesieniem — cudowna historya.

— Trzeba teraz jaknajszybciej pomyśleć o wypuszczeniu z więzienia młodego Neligana — mówił Holmes. — Mam też nadzieję, mr. Hopkins, że przeprosisz go pan należycie za przykrości, jakich doznał z powodu ciebie. Należy mu oddać puszkę cynkową. Oczywiście wszystkie papiery wartościowe sprzedane przez Piotra Careya, są na zawsze stracone. Dorożką czeka na dole, mr. Hopkins, możesz pan odwieźć nią więźnia. A gdybyś mnie pan potrzebował w ciągu procesu, to adres mój i Watsona: Północna Norwegia.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. G. Niwiska. Prenumeratę otrzymaliśmy. X. W. R. Uszew. Z podziękowaniem otrzymaliśmy. F. U. Grabanina. Otrzymaliśmy. J. T. Kęty. Otrzymaliśmy i wysyłamy. X. J. F. Stryszów. Dziękujemy. X. W. R. Radocza. Otrzymaliśmy. M. K. Wysoka. Wysyłamy i oczekujemy przesyłki. F. Ż. Pniatyn. Adres zmieniliśmy. M. Z. Bączal Górny. Wysyłamy wedle życzenia i zaczekamy do naznaczonego terminu.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 12 lipca 1909 targ na bydło, 13 „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	2758	82—88	78—80	—
Buhaje	676	72—80	—	66—70
Krowy	478	66—72	—	60—68
Bydło z paszy	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	1055	34—52	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite	3403	92—134	—	62—90
Świnie węgier.		124—128	108—120	96—106
„ galic. I.	14447	116—124	—	—
„ galic. II.		—	86—112	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	90—104

Uwagi: Spęd bydła o 997 sztukę mniejszy. — Ceny wołów pd 2—4 kor. wyższe — buhai zaś i bydło ostatniej sorty o 2—3 kor. wyższe. Ceny cieląt spadły.

Świń tłustych o 3117 sztuk mniej, ceny od 3—4 kor. wyższe, młodych zaś o 1306 sztuk mniej, cenz o około 4 kor. wyższe.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 13 lipca (wtorek) 1909).

Targ dzisiejszy nie wykazał ani znaczniejszych obrotów, ani też jakichkolwiek zmian w notowaniach zeszłego tygodnia.

Pod wpływem silnej tendencyi Pesztu, a niepomyślnych wiadomości o stanie pogody prawie z całej Galicyi, producenci zachowują się z wielką rezerwą; zresztą zaofiarowanie lepszego towaru jest bardzo małe.

Sprzedawano: pszenicę białą od 14·50—15·50 kor., czerwoną od 14·30—15·00 kor., uszkodzoną 00·00 do 00·00 koron, żyto 10·40—11·20 kor., jęczmień 8·50 do 9·00, owies do siewu 00·00 do 00·00 kor., owies na paszę 10·70 do 11·30 kor., kukurudzę starą 00·00 do 00·00 koron, nową 9·50—9·80 koron, kukurudzę Cinquantino 10·60—11·80 kor., groch zwyczajny 13·30 do 14·30 kor., groch Victoria 14·80—17·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 00·00—00·00 kor., otręby pszenne 6·50—6·70, otręby żytnie 6·60—6·75, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 13-go lipca b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 200, cieląt 246, owiec i kóz 1, nierogacizny 316. Razem 763 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 48·00 — 70·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00 — 00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 150·00—168·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 150·00—306·00 k., krowy 110·00—220·00 kor., buhajki i jałówki 66·00—70·00 kor., cielęta 22·00—50·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor., buhaje 160·00—300·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 559, na konsumcyę innych gmin kraju 136, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 68,— na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-6

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.